PRINTED IN POLAND

WRÓBLE na DACHU

CENA 30 GR.

Nr. 19. (308). 10. V. 1936. Rok VII. Cena dla Czechosłowacji Kć. 1.20. Należytość poczt. opłacona gotówką.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

B. premjer Jędrzejewicz: — „Co nam zostało z tych lat"...

Wiwat maj!

Więc nadszedł maj
i znowu bzy rozkwitną w pąki
i znów do tego rym: skowronki
i gaj i raj i daj...
i znowu dziwne słowo: baj,
o szczęściu, baju, baj
i dziwne słowo: gędź — i inne
słowa naiwne i niewinne —
a wszystko przez ten maj...

Rozkwita kraj,
echo się niesie mocarstwowe,
kryzys już wkrótce skłoni głowę —
baj, baju, baj...
To przecież wonny nadszedł maj
z rymami zszedł, ze słowem: raj...
Więc choć do rymu w naszym kraju
niech zda nam się żeśmy są w raju —
to wszystko przez ten maj...

I. TOLD.

Duce — duce'ów!

Rys. A. Wasilewski, Kraków

Ukoronowanie zwycięstwa.

Uniwersytety korespondencyjne.

W Warszawie dokonano uroczystego otwarcia Uniwersytetu Korespondencyjnego. Już od paru miesięcy pojawiały się w pismach intrygujące ogłoszenia:

„Chcesz zdobyć wiedzę — nadeślij znaczek pocztowy za 25 groszy. Dyplomy doktorskie, inżynierskie na pergaminie, ozdobnie wykonane wysyła się za pobraniem pocztowem. Nauka na odległość".

Władze przez pewien czas nie chciały zatwierdzić nowej uczelni. Wreszcie jednak jej założyciel zdołał uzyskać audjencję u jednego z ministrów.

— Panie ministrze — uważam jednak, że otwarcie takiej wyższej uczelni przyniesie wielkie oszczędności budżetowe...

— Nie rozumiem...

— Przedewszystkiem nie będzie burd na uniwersytetach, każdy będzie się uczył u siebie na wsi i nie będzie się awanturował. Komisarjat rządu nie będzie płacił tyle należytości za nadmiar wody... No i poczta zarobi na tych listach...

— Dobrze — zatwierdzam — zawołał minister.

Następnie przejrzał podanie założyciela szkoły.

— Niech się pan podpisze pod podaniem — polecił.

„Rektor" wprawnym ruchem ręki położył krzyżyk.

Minister wzruszył ramionami.

— To pan nawet pisać nie umie?...

— Proszę pana ministra, ja umiem, ale od czasu, gdy podpisałem weksle moim profesorom, dałem sobie słowo honoru, że więcej nic nie podpiszę..

— No dobrze, dobrze już... niech pan już idzie...

„Rektor" wyszedł. Zimno mu było, to się otulił w togę.

Interes szedł świetnie. Słuchacze walili z każdą nową pocztą. Zwłaszcza pierwszy list wzruszył „rektora".

„Proszę mi przysłać odwrotnie dyplom doktora teologji — Maks Turteltaub".

Ludzie łaknęli wiedzy. Trzeba było przyjąć siły pomocnicze. Roboty było huk.

Studenci zasypywali uczelnię najrozmaitszemi pytaniami.

„Proszę mi natychmiast odpowiedzieć, czy królowa Bona umarła".

Pan „rektor" odpisał odwrotną pocztą.

„Niestety nie mogę odpowiedzieć, bo w ostatnich czasach nie czytywałem nekrologów... Proszę się zwrócić do redakcji „Kurjera Warszawskiego".

Studenci mieli najdziwniejsze zmartwienia. Jeden naprzykład chciał koniecznie wiedzieć, ile jest pierwiastków. Profesor chemji nie namyślając się długo, machnął z miejsca odpowiedź: *„Bardzo dużo, trudno prowadzić statystykę, bo ciągle przybywa".*

„Profesor" literatury pisywał do słuchaczy długie i piękne listy.

„Chce się pan dowiedzieć, kto jest większy — Mickiewicz, czy Schlechter. To rzecz gustu. Na wieczorki patrjotyczne lepszy jest Mickiewicz, a na wieczorki humoru — to lepiej Schlechtera. Właśt ma niezwykłą zdolność pisania. W każdym razie wszedł do literatury i bardzo dobrze na tem wyszedł".

Świetna była odpowiedź językoznawcy, który odpisał na list jednego ze studentów.

„Tak, język polski jest językiem urzędowym w Polsce, niestety nie zawsze język urzędowy przypomina język polski".

Studenci astronomji i astrologji mieli wielkie wymagania. Otrzymywali jednak bardzo wyczerpujące wiadomości.

„Hm... pyta się pan, czy to prawda, że księżyc kiedyś stanowił jedną całość z ziemią. Tak mówią, ale proszę pana czasy są dziś niepewne, że niczemu nie można wierzyć. Zresztą być może, że się księżyc oderwał od ziemi. Nie dziwiłbym się mu zupełnie. Jabym się też oderwał od ziemi, gdybym mógł. Pyta się pan, na jak długo jeszcze wystarczy gorąca słonecznego. W każdym razie na parę najbliższych sezonów. Należy wystrzegać się paniki i nie gromadzić zbyt wielkiej ilości opału".

Uczelnia rozwijała się coraz lepiej. Aż pewnego dnia uczelnia stanęła wobec widma ruiny. Powstała szkoła konkurencyjna. Wykłady odbywały się systemem telegraficznym. Wysyłało się depeszę z zapłaconą odpowiedzią i odwrotnie otrzymywało się telegram:

„Życie jest piękne — stop — niema nic trwałego na tym świecie — stop — wszystko płynie — stop — na podstawie tych wiadomości z filozofji ścisłej przyznajemy panu tytuł doktora filozofji — stop".

GEER.

Z kosza redakcyjnego.

— Miłe są w maju wspomnienia.

— Po pierwszym czy po trzecim?

— Po trzecim... moście.

* * *

— Podobno nastąpił zasadniczy zwrot w stosunkach włosko-angielskich?

— O tak! Min. Eden stara się o to, by można było nadać Mussoliniemu angielski order za powiększenie imperjum brytyjskiego przez zajęcie Abisynji.

* * *

— Gdzie był „Krzyż Ognisty" w czasie wyborów we Francji?

— Spalił się w czerwonym ogniu.

* * *

— Mówią, że min. Kwiatkowskiemu udało się to, co nie udało się nawet Rooseveltowi.

— Mianowicie?

— No przywrócił trochę zaufania do dolara...

* * *

Naprzód padło *Bebe* — a potem Addis- *ABebe*...

* * *

Liga Narodów w październiku— telegram do Rzymu:

„Natychmiast wstrzymać pochód wojsk włoskich pod groźbą sankcyj".

Liga Narodów w maju — telegram do Rzymu:

„Natychmiast przyśpieszyć pochód wojsk włoskich pod groźbą sankcyj".

Po 10 latach na moście Poniatowskiego.

Rys. A. Wasilewski, Kraków

„Uważajcie dziura w moście, żeby które nie wpadłoście!"

W związku z ostatniemi rozporządzeniami dewizowemi, prezes Banku Polskiego, pułk. Koc zostanie mianowany —

Rys. M. Brandel, Lwów

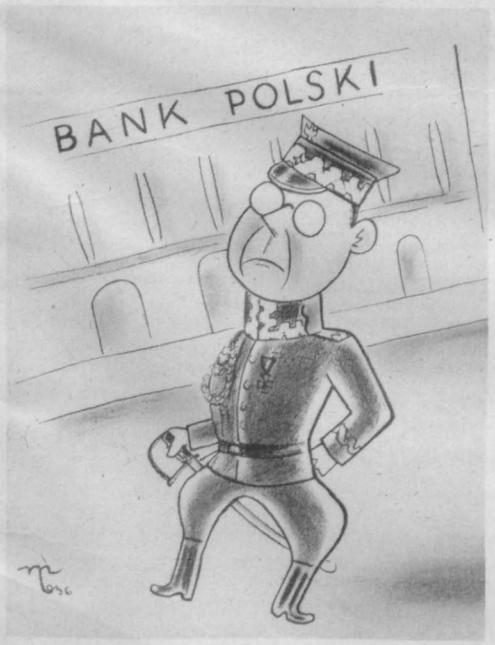

— gen. dewiz-ji!...

— Kto to jest ten pan?

— Nakładca, wszystko, co wyjdzie z jego drukarni, cieszy się olbrzymim popytem...

— A co on drukuje?

— Banknoty...

PO SUKCESACH ABISYŃSKICH.

Gdzie jeden się bije — tam trzech korzysta.

* * *

Obecnie mówią: *że wszystkie drogi prowadzą z Rzymu do Addis-Abeby.*

* * *

Rada Ligi Narodów wyjaśnia, że kanał Sueski jedynie dlatego nie zamknięto, ponieważ zgubiono klucz!...

* * *

W Addis-Abebie płoną pałace i domy. — Tłum rabuje miasto. Poseł angielski telegrafuje do Ligi Narodów o pomoc. W godzinę później przychodzi odpowiedź: *„Musimy najpierw ustalić kto jest napastnikiem".*

ROZMOWA O NAS W BERLINIE.

— Słuchajcie, dlaczego wy nie zaprowadzicie u siebie „dni czystości"?

— Urządziliśmy takie dni...

— Ale ja mam na myśli „dni czystości rasy".

NA WIECU.

— Obywatele — źle się u nas dzieje — ulica należy do marksistów, domy do żydów, a pałace...

— Do komorników — odzywa się ktoś z tłumu.

KOMUNIKACIK.

Ostatnio zaznaczyło się uspokojenie w kraju. W wielu zakładach przemysłowych robotnicy stoją spokojnie przy warsztatach.

Humor tropikalny.

Rysunek z „Il Travaso"

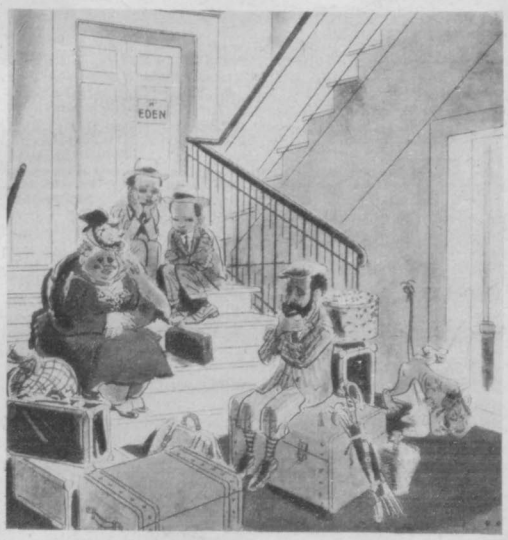

Negus: — Pytam się, gdzie jest teraz ustawa o ochronie lokatorów?

W walce z hałasem!...

Rys. M. Berezowska, Paryż

— Nie rozumiem, dlaczego urządza się „Dzień Matki", a pomija się „dzień mężatki"?
— Nic podobnego, przecież one już od dawna mają swoje święto — „d z i e ń c i s z y"!...

JASNE TŁUMACZENIE.

— Słuchaj, dlaczego mężczyźni nazywają nas słabą płcią, a siebie płcią silną?

— Zaraz ci to wytłumaczę: słaba płeć jest często silniejszą płcią z powodu słabości silniejszej płci dla słabszej płci.

SZCZYT TRWAŁOŚCI.

— Dziwię się, że kupiłaś sobie taką lichą materję na suknię.

— O, mylisz się, tę suknię będę napewno nosiła do śmierci, a potem będę mogła sobie jeszcze zrobić kombinację.

MELOMAN.

— Jak ci się podobał wczorajszy koncert symfoniczny, na który dałem ci kartki bezpłatnego wstępu?

— Wspaniale! Tak prędko grali, że jeszcze zdążyłem wrócić do domu przed zamknięciem bramy!!

TAKŻE PYSZAŁKOWATOŚĆ.

— To poprostu niesmaczne, jak ty się pysznisz swoim medalem waleczności! Takiego odznaczenia nie nosi się codziennie, to fanfaronada.

— No to co? A jak ty nosisz codziennie obrączkę ślubną, to może to nie jest chwalenie się przed światem, że jesteś odważny?

ĆWIR, ĆWIR, ĆWIR...

Sztuka z Ćwiklińską w roli głównej:
Sztuka z Ćwiklą.

* * *

Hasło dłużników polskich:
Frontem do: *może* jutro.

* * *

Poeta, niesolidny płatnik:
O b i e c u j ą c y poeta...

TO DOPRAWDY DWUZNACZNE!

— Irenko, telefonowała do nas Żmijska z prośbą, żebyśmy do niej przyszli na herbatkę.

— Nigdy w życiu nie pójdę do tej jędzy. Ona mówi zanadto dwuznacznie.

— Jakto?

— Gdy przedwczoraj przyszedłeś po mnie, powiedziała: „Jaka szkoda, że pan doktór nie przyszedł po panią wcześniej".

b.

Na „wagę złota".

Rys. J. Bickels, Lwów

— Panie kolego, poco tu ta waga?
— Teraz będę musiał każde słowo odważyć, zanim je wypowiem.

STRACHY NA LACHY.

Spotkałem znajomego
przypadkiem na kolacji —
„Dlaczegoś taki smutny?"
„Ach... lękam się deflacji..."

Spotkałem znów innego
przy kawie w restauracji —
„Czemu pan taki smutny?"
„Obawiam się stagnacji..."

Panienkę na ulicy
spotkałem pełną gracji —
skąd smutek? Tak się boję
jakiejś dewaluacji..."

I wszyscy się lękają —
może nie mają racji...
bo ja się tylko boję
...wewnętrznej konstelacji...

WITEK.

Czarna Ręka.

Pan Izydor Patatajer dostał list i bicia serca.

— Panie Moniuszko! — zawołał do swego buchaltera. — Pan przeczytać, co do mnie napisali, co!

Pan Monick przetarł spokojnie okulary rąbkiem kamizelki i przeczytał:

„Wielmożny Pan I. Patatajer, towary żelazne, hurt i detal. Szanowny Panie! Ty szmondak, ty! Jeżeli ty, łobuz pierwszej gildy, nie złożysz pod pomnikiem Cnoty Czystości w parku miejskim dziś wieczorem zł. 245 i 89 groszy, to jutro ty, twoje parszywe dzieci, tudzież jedna używana żona, systemu Rebeka, z domu Rabinowicz, wylecicie w świeże powietrze, alboli piekielna maszynerja cokolwiek was rozerwie!! Z wysokim szacunkiem — C z a r n a R ę k a".

Buchalter zbladł i powiedział:

— Co robić? Trzebno zapłacić, panie szefie!

— Ja pójdę do policji, ja ich wsadzę do kryminała! — pienił się pan Izydor, jak pierwszorzędne mydło do golenia.

— A tymczasem pana żona, tudzież dziatków wylecą na kawałki w powietrze, tak??

— Ha, więc mam płacić haraczu?!

— Się mówi: trudno! Z gangsteroma nie można żartować! Tu nima chi chi, panie szefunio!

Nazajutrz pan Patatajer, drżąc wszystkiemi stoma kilami żywej wagi, skradał się pod pomnik Czystości. Prędko położył kopertę z pieniądzmi i uciekł, rączo, jak sarenka z buraczkami!

A w dwa dni później nadszedł list:

„Firma I. Patatajer, towary żelazne, hurt i detal.

Kwitujemy uprzejmie z odbioru należnych nam zł. 246.89, za dostarczone w swoim czasie blaszane kubły, garnuszki, tudzież intymne naczynia z jednem uchem. Przepraszamy usilnie, że byliśmy zmuszeni użyć drastycznych środków, gwoli atoli odebrania naszych pieniądzów, które się nam należeli od trzech lat. Z wysokim szacunkiem: „Pierwsza Kłajska Fabryka Naczyń w Kłaju, vel C z a r n a R ę k a".

Ziński.

Premjer Goering został gospodarczym dyktatorem Rzeszy.

Rys. Charlie, Kraków

Szacht — mat!

mym zachwytem. Wkońcu pan Szlemiński zawołał:

— Doprawdy to zdumiewające! Wydobył pan z nas wszystko, cośmy tylko posiadali... Niech mi pan powie, gdzie nauczył się pan tak *licytować!?*

— Niema w tem nic dziwnego — odrzekł skromnie nieznajomy. — Ja proszę panów jestem komornikiem...

Napisał Felix.

★

DOBRY SPOSÓB.

— Co pan masz taką zadowoloną minę, panie Sołowiejczyk? Zdaje się, że pańskie interesy nie idą najlepiej?...

— Tak, ale teraz to mnie nic nie obchodzi.

— Jakto?

— To bardzo proste, panie Cyphin. Wynająłem sobie człowieka, który za mnie o wszystko się martwi. Mnie nie obchodzą żadne weksle, żadne protesty, żadne podatki... Tamten już się o wszystko martwi.

— Wie pan to wspaniały pomysł! A ile mu pan płaci?

— Tysiąc złotych miesięcznie!

— Co? Tysiąc złotych? Skąd pan bierze tyle pieniędzy?

— To jest właśnie jego największe zmartwienie! *(t)*

TYP MYŚLICIELA.

— Jak zachowuje się mój syn w sklepie? — pyta właściciela ojciec młodego praktykanta.

— Owszem, nieźle. Jest uprzejmy, spokojny... tylko że jest strasznym myślicielem.

— Mój syn myślicielem?

— Ile razy zrobi głupstwo, zawsze odpowiada: „Bo ja myślałem...".

Czwarty do brydża.

Panowie Ignacy Szlemiński, Robert Roberek, Karol Kierski i Antoni Kartacz stanowili zgraną czwórkę brydżistów. Byli tak nierozłączni, jak *czterej muszkieterzy.* Od dziesięciu lat codziennie schodzili się na partyjkę i grali aż do upadłego. Każdy z nich był mistrzem brydżowym swego okręgu. Pomimo niepozornych tusz uchodzili za najtęższych graczy w mieście.

Pewnego dnia pan Kartacz zatelefonował do swoich przyjaciół, że jest chory i nie może przyjść. Obiecał natomiast przysłać zastępcę. O oznaczonej porze zjawił się zapowiedziany gość, przywitał się i zasiadł do stolika. Umówiono warunki po trzy grosze punkt — i rozdano karty.

Zaczęła się licytacja. Nieznajomy przelicytował swoich partnerów, zagrał cztery piki i zrobił wielkiego szlema. Znowu rozdano karty. Zastępca zlicytował partnerów i zagrał cztery kara. Szlemiński dał mu kontrę, na co odpowiedział re-contrą i zrobił małego szlema.

Trzej znakomici brydżyści patrzyli na niego z nieukrywanem zdumieniem. A tymczasem nieznajomy grał jak Paganini. W drugim robrze podniesiono stawkę na dziesięć groszy za punkt, w trzecim na dwadzieścia, w czwartym na pięćdziesiąt, w piątym na złotego. Po sześciu robrach cała trójka zgrana była do suchej nitki. Pozostało im jedynie słowo honoru.

Teraz dopiero zaczęła się wielka gra. — Zgrani gracze postawili wszystko na jedną grę. Grano o majątki — folwarki. Rozdano karty. Nieznajomy zlicytował partnerów i zrobił wielkiego szlema! Po skończonym robrze jego partnerzy byli zrujnowani.

Przez jakiś czas patrzyli na niego z nie-

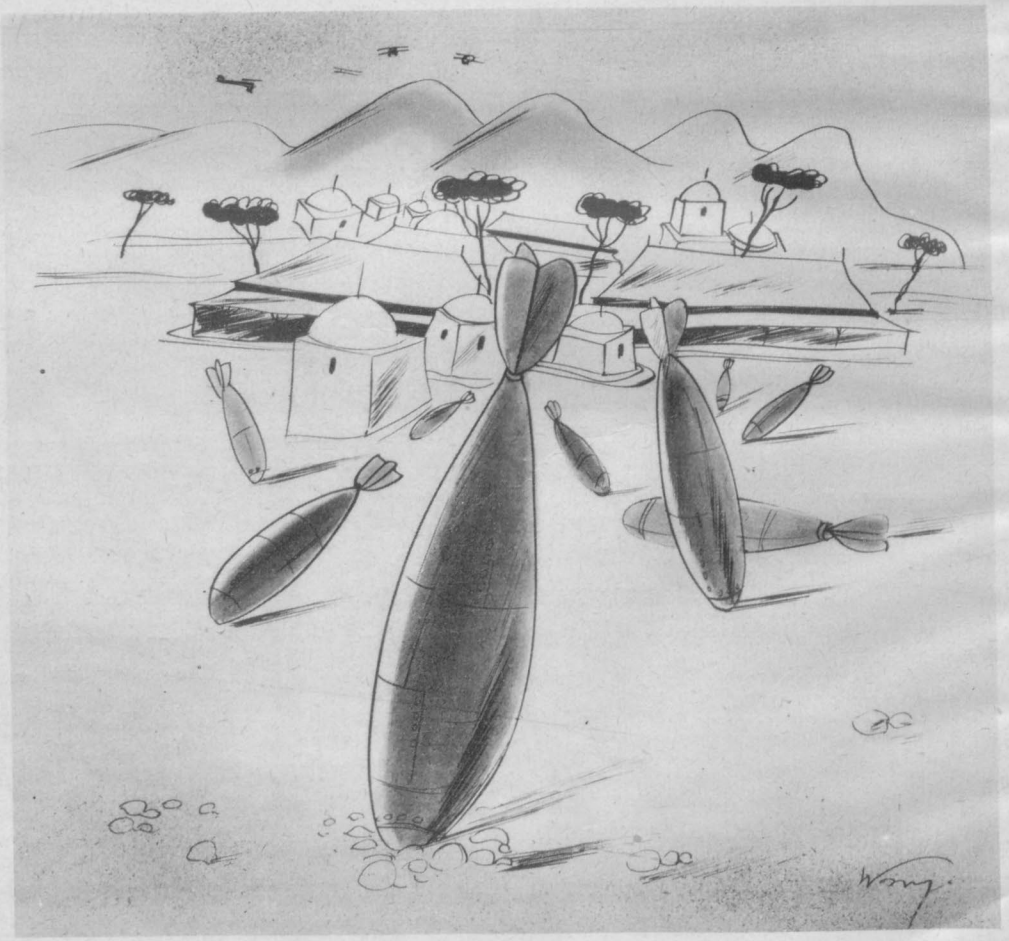

„Cichutka uliczka w Addis-Abebie". *Rys. A. Wasilewski, Kraków*

Miasto — b o m b o n i e r k a...

DOLA HUMORYSTY

Przyjaciel zastał humorystę w ponurym nastroju.

— Jak się masz, kopę lat! A może ci przerywam, może coś piszesz? — zawołał.

— Owszem, piszę nekrolog dla siebie! — mruknął humorysta. — Jestem nieszczęśliwy...

— Dlaczego?

— Teściowa wpadła pod pociąg...

— Aaa, to winszuję!

— Ba, ale pod pociąg do wódki i teraz cały dzień babsztyl trąbi alkohol za moje ciężko wypocone honorarjum!

— Biedaku! To pewnie nie masz natchnienia? Ale wiesz co — napisz naprzykład taki kawałek. Posłuchaj! Dwóch żydów jedzie w pociągu...

— Stary kawał! Lepiej niech będzie, że hitlerowiec i żyd jadą autobusem... Ale to też już oklepane!

— No, to wal, że w pewnym hotelu nie było naczynia...

— Idjotyczne! Jeszcze Noe zabawiał dzieci tym dowcipem, żeby im się w arce nie nudziło!

— Hm... To może coś o szkole? Naprzykład: nauczyciel pyta Aronka: Gdzie leży Abisynja? Aronek na to: Gdzie leży, nie wiem! Wiem tylko, że leży na obie łopatki!

— Ee, szkoła, ćmoła, dobre dla małych dzieci! Ja muszę napisać coś pikantniejszego!

— To napisz coś o sądzie. Sędzia pyta oskarżoną: — Dlaczego pani pobiła męża żelaznym haczykiem? A żona: — A co? — może miałam dla tego moczymordy kupować pałkę gumową, co?!

— Głupie okropnie! Ja potrzebuję coś pikantnego...

Przyjaciel zirytował się:

— Gadaj więc, co nazywasz czemś pikantnem??

Humorysta ożywił się:

— Pikantnem nazywam śledzika na chlebku razowym, pod czystą wódeczkę, zakrapianą angielską gorzką! A grdynia nie mam w kieszeni!

— To tak mów! — zawołał przyjaciel i wziął humorystę pod utalentowaną pachę i poszli do baru.

Wieczorem humorysta napisał dwie humoreski tak wspaniałe, aż sam zataczał się ze śmiechu. Do wszystkiego potrzebne jest natchnienie!

Bogdan.

★

PLAJTA NA CAŁEJ LINJI.

— Do djabła! Zapomniałem nastawić taksometr i teraz nie wiem, ile mam panu policzyć za jazdę.

— O, niech się pan tem nie przejmuje, bo ja także zapomniałem zabrać ze sobą pieniądze!

RUTYNOWANY PRZEWODNIK.

— W którym roku został ten kościół zbudowany?

— Tego to ja nie wiem, proszę pana, ale niech pan poczeka i posłucha mojego objaśnienia, to tam w środku będzie o tem mowa.

NASI SPRZEDAWCY ULICZNI.

— Czy łaskawa pani nie potrzebuje dobrego, pachnącego mydła?

— Dziękuję, nie potrzebuję.

— Naprawdę nie? A może wyjątkowo na niedzielę?

W Warszawie rozpoczął się wiosenny sezon wyścigów:

Rys. M. Piotrowski, Warszawa

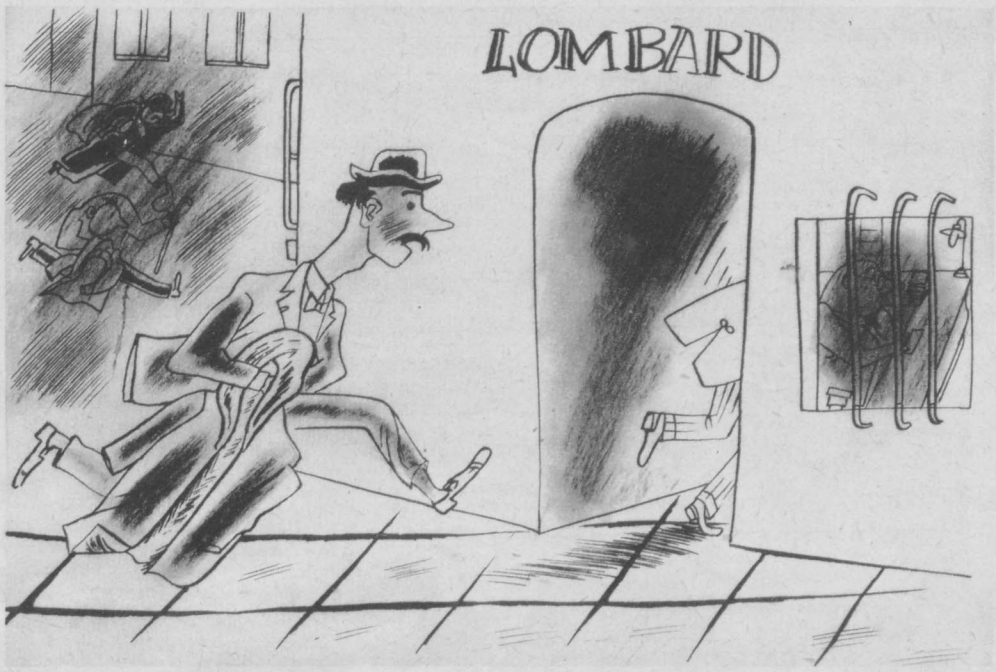

pierwsza gonitwa...

SZCZYT SKROMNOŚCI.

— Czy sądzi pan, że genjalność jest dziedziczna?

— Nie wiem, proszę pani. Niestety nie mam dzieci.

JESZCZE JEDEN SZKOCKI DOWCIP.

— Tatusiu, daj mi na kino.

— Cóż to znowu za rozrzutność? Ustawicznie domagasz się rozrywek. Poczekaj przez kilka dni, będzie zaćmienie słońca!

Roztargniony profesor.

Rys. Charlie, Kraków

— Proszę wyjść! Tutaj jest łaźnia rzymska — międzynarodowy kongres nudystów znajduje się obok...

W okresie „uniwersytetów korespondencyjnych"...

Rys. Charlie, Kraków

— Myślałam, że jesteś w wojsku?
— Owszem — właśnie odbywam służbę wojskową — drogą korespondencji...

„WRÓBLE NA DACHU", TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ W WARSZAWIE I KRAKOWIE.
PRENUMERATA KWARTALNA 3 ZŁ. 50 GR.
REDAKCJA I ADMINISTRACJA: KRAKÓW, ULICA WIELOPOLE 1. TELEFONY: 150-60 do 150-66. — WARSZAWA, KRAK. PRZEDMIEŚCIE 9. TELEFONY: 551-90, 551-91, 551-92. NUMER KONTA W P. K. O. W KRAKOWIE 411.000.
KIEROWNIK ARTYSTYCZNY I REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: ANTONI WASILEWSKI. WYDAWCA: SPÓŁKA WYDAWNICZA „KURYER". ZAKŁADY GRAFICZNE „ILUSTROWANEGO KURYERA CODZIENNEGO" POD ZARZĄDEM FELIKSA KORCZYŃSKIEGO W KRAKOWIE R. 1936.